Nr. 70. Kraków, Środa 9. Lutego 1916. Rok XXIV.

GŁOS NARODU

Wychodzi dwa razy dziennie.

WYDANIE POPOŁUDNIOWE.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor. 50 h., kwartalnie 7 kor. 50 h., rocznie 30 K.
za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.
Na prowincyę z jednorazową przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 20 h., kwartalnie 9 K 60 h., rocznie 38 K.
Na prowincyę z dwukrotną przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 90 h., kwartalnie 11 K 70 h., rocznie 46 K.
W państwie niemieckiem kwartalnie 12 K, w innych państwach kwartalnie 15 K. Zmiana adresu 40 halerzy.
Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franko do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED: Ul. św. Tomasza l. 35: Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr 5344. Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków.

Już nie poeci.

Znany jest aforyzm Bismarka, że Polacy są — poetami w polityce i politykami w poezyi, aforyzm, któremu nasze niefortunne koleje w ubiegłem stuleciu dostarczyły aż nadto wiele uzasadnienia. Niechętna nam część politycznej opinii niemieckiej powoływała się nieraz na ów cięty sąd żelaznego kanclerza oraz na zdanie jego, że Polakom brak wogóle zdolności do samoistnego bytu i do kierowania swoimi losami. Bismark był i jest taką powagą, że orzeczenie jego w różnych kwestyach zasadniczych nabrały w Niemczech wartości niewzruszonych dogmatów. Tak właśnie stało się i z powyższym aforyzmem. Dużo zmieniło się w Polsce od ostatnich czynnych wystąpień politycznego romantyzmu, przewaliły się przez polskie głowy i przez polskie życie całe systemy myślenia i działania, przeżyliśmy „pracę organiczną" i stańczykostwo, wyłaniali się i przeszli — w galicyjskim odcinku naszej całości — Szujscy, Ziemiałkowscy, Grocholscy, Dunajewscy, a w Niemczech wciąż patrzano na nas jako na dyletantów i „poetów". Lecz oto doczekaliśmy się chwili, gdy dogmat o polskim braku zmysłu politycznego wzbudził tam wątpliwości. Jednostki śmielszej natury poczęły przypatrywać mu się w świetle nowszych doświadczeń i dochodzą zwolna do wniosku, że ten Bismarkowski pewnik — zwietrzał.

Dziś już wielu poważnych ludzi w Niemczech przyznaje, że Polakom nie brak wrodzonych zdolności politycznych, które w odpowiednich warunkach mogą się znakomicie rozwinąć. Co prawda, przeważa typ szczególnych myślicieli w rodzaju p. Schmollera, obnoszącego się z naiwnem żądaniem, abyśmy „udowodnili", że to a to potrafimy zrobić w przyszłości, lecz mnożą cię i optymiści, którzy mniemają, że Polacy potrafią chodzić sami, choćby się ich nie prowadziło za rękę.

Przeciw aforyzmowi Bismarkowskiemu wystąpił gorący czciciel kanclerza, Paweł Rohrbach, w głośnej broszurze „Bismark i my". Obecnie uczynił to samo nacyonalista niemiecki, zdecydowany zwolennik polityki „Związku kresów wschodnich", p. M. Kranz, profesor „Akademii" w Poznaniu,

P. Kranz przytacza zdanie wypowiedziane niegdyś przez Bismarka, że Polacy reprezentują w polityce europejskiej „pierwiastek kobiecy", że „wyczerpują się w intrygach", że nie są zdolni do działania pozytywnego — i nawiązując do tej charakterystyki, powiada: „Bismark zawsze gotów był zmienić zdanie, gdy stawał wobec nowych, nieznanych sobie przedtem faktów. Śmiem mniemać, że gdyby żył dziś, gdyby widział dowody politycznej dojrzałości Polaków pruskich, nie podtrzymywałby swojej opinii. Sąd jego o niezdolności Polaków do samoistnego życia państwowego był w swoim czasie zapewne trafny; ale teraz, gdy się tymczasem tak wiele zmieniło, gdy nasi Polacy wywalczyli sobie samodzielność gospodarczą, będącą ostatnim stopniem do samodzielności państwowej, nie wolno już wytaczać przeciw nim owej opinii Bismarkowskiej". Jak widzimy, świetny sukces moralny odnieśli nasi dzielni bracia poznańscy. Lecz p. Kranz zmianę widzi w całym narodzie naszym, nietylko w znakomitej jego części nad Wartą. „Polacy — mówi — nie są już teraz poetami w polityce, za jakich słusznie niegdyś uważał ich Bismark; to politycy i realiści kuci na cztery nogi!"

P. Kranz jest też pełen wiary w przyszłość narodu polskiego i jego zdolność do życia. Jak o śnie fantastycznym wspomina o rachubach Flottwella, który myślał, że przez wpływy kulturalne będzie można przeistoczyć Polaków wewnętrznie, lub o projekcie pewnego radcy Küpfera, który w r. 1837 obliczył, że w ciągu trzydziestu lat dałoby się chłopu polskiemu zaszczepić inną duszę. Dziś dla p. Kranza nie ulega wątpliwości, że Polacy są żywiołem o niezniszczalnych instynktach i zaletach życiowych. Wogóle, mimo nieukrywanego wcale braku jakichkolwiek do nas skłonności, autor niemiecki uczciwie i sprawiedliwie oddaje hołd prawdzie. Rozwiewa n. p. utarte mniemanie, jakoby wysoka kultura gospodarcza Wielkopolan była wynikiem oddziaływania z zewnątrz; „chłopi poznańscy — zaznacza — przeszli do racyonalnej gospodarki pod wpływem swego duchowieństwa, kierowników polskich związków i stowarzyszeń i polskiej inteligencyi". Równie cenną, jak to wyznanie, jest wiara p. Kranza w zdolność Polaków do wytworzenia na całym obszarze Polski własnego silnego stanu średniego, wiara, której wśród nas samych nie ma niestety do zbytku. Autor niemiecki, urodzony i wychowany w Poznańskiem, więc z blizka patrzący w nasze życie, mówi: „Napróżnoby ktoś zapewniał, że Polacy są tylko rycerskim i rolniczym narodem, że brak im zmysłu do handlu i przemysłu, że nigdy nie stworzą sobie średniego stanu — oni wytwarzają go już i stan ten jest zdolny do rozwoju". Podkreśla to p. Kranz odnośnie do Wielkopolski i Królestwa. Pamiętamy, jak różni statyści nasi tu w Krakowie dowodzili, że chcieć zastąpić w handlu żywioły niepolskie własnymi, jestto porywać się z motyką na słońce. A p. Kranz, mając przed oczyma doświadczenia poznańskie i proces wszczęty w Królestwie, patrząc w nieuchronną linię rozwoju, powiada o tych niepolskich żywiołach: „będą musiały wywędrować do obiecanej ziemi syonistów lub do gościnniejszych zachodnich krajów, które wyszukają im terytoryaliści".

Pracą Syzyfa — mówi doświadczony Niemiec poznański — jest powstrzymywać dążenie Polaków do ujęcia we własne dłonie swego losu. Naród liczny, o bogatej kulturze, świetnych tradycyach i gorącym patryotyźmie, naród, który obok tego wszystkiego zaprawia się coraz lepiej do pozytywnego działania, nie da się niczem złamać; lepiej to uznać i nie płynąć przeciw prądowi. Na tem właśnie przekonaniu p. Kranz opiera swe wnioski, zawarte w broszurze — „Neu-Polen". **A. Ch.**

*) „Neu-Polen", von Prof. M. Kranz. (Monachium).

Porozumienie.

Komunikat sekretaryatu Koła polskiego stwierdził wczoraj, że rokowania między prezesem Koła, a prezesem N. K. N. w sprawie rozdziału kompetencyj doprowadziły do rezultatu. Układ ten zatwierdzi jeszcze komisya polityczna Koła, poczem zwołane będą posiedzenia plenarne Koła i N. K. N. i powzięte zostaną uchwały co do definitywnego rozgraniczenia kompetencyj. Przedtem jeszcze przeprowadzone będą rokowania z grupą posłów konserwatywnych — którzy w r. 1914 wystąpili z N. K. N. — o ponowne wstąpienie ,oraz załatwioną będzie sprawa wstąpienia posłów socyalistycznych do Koła.

Porozumienie między Kołem Polskiem, a N. K. N. uważać należy za pożądane, gdyż wszelkie nieporozumienia i spory są zbyteczne i niepotrzebne. Chociażby bezpośredniej, realnej szkody na razie nie przynosiły, może zawsze powstać sytuacya, w której zaszkodzą. Warunki, jakiemi objęto rozgraniczenie kompetencyj między Kołem, a N. K. N. nie zostały jeszcze dokładnie podane i dopiero gdy to nastąpi, będzie można ocenić ich celowość. Skrót ich, zakomunikowany obecnie przez Koło, na ocenę taką jeszcze nie pozwala, więc zachować ją należy na później. Komentarza potrzebuje np. określenie, iż „kompetencya N. K. N. obejmie wszystkie akcye w zakresie wojskowej, skarbowej i politycznej organizacyi Legionów". Legiony bowiem, jako takie, są organizacyą wojskową, aczkolwiek stworzenie ich miało cel polityczny. Organizować zaś politycznie można tylko czynniki cywilne, nie wojskowe. Oczekując więc całego układu o kompetencyę, wyrażamy nadzieję, iż poszczególne jego punkty odpowiedzą w swej celowości oczekiwaniom tej większości opinii, która oczekuje skupienia wszystkich spraw politycznych w ręku naszej reprezentacyi a także spodziewa się, że wpływ Koła potrafi usunąć niewłaściwości i błędy taktyczne, jakie zachodziły zwłaszcza w propagandzie, prowadzonej przez niektóre sfery N. K. N.

K. B. K. na Podhalu.

Dziekan nowotarski, X. Krawczyński, ogłasza duchowieństwu swego dziekanatu następujące pismo Księcia-Biskupa Sapiehy, wystosowane do delegacyi krakowskiego książęco-biskupiego Komitetu w Nowym Targu:

„Z chwilą, gdy w kwietniu 1915 r. Książęco-Biskupi Komitet Pomocy dla dotkniętych klęską wojny powołał do życia Delegacyę w N. Targu, stworzył on na Podhalu posterunek, który się stał ogniskiem pracy w duchu chrześcijańskiego miłosierdzia i narodowej samopomocy. Delegacya Nowotarska potrafiła dzięki energii i wytrwałości wszystkich swoich członków duchownych i świeckich, nietylko zaspokoić najbardziej palące potrzeby ludności ewakuowanej, lecz w dodatku większą część tak znacznych drogą składek w parafiach zebranych funduszów, przesłać do kasy głównego Komitetu w Krakowie, przeznaczając te sumy dla okolic Polski bardziej od Podhala klęskami wojny nawiedzonych.

„Oceniając tę dotychczasową działalność, przesyłam w imieniu Krakowskiego Książęco-Biskupiego Komitetu najserdeczniejsze „Bóg zapłać" nietylko członkom Delegacyi za podjęte trudy, lecz także i temu zacnemu ludowi na Podhalu, który w szlachetnem poruszeniu serc na wezwanie swoich duszpasterzy pospieszył z wydatną pomocą biednym swoim braciom.

„Łączę dla całej Delegacyi Nowotarskiej K. B. K. wyrazy prawdziwego szacunku i poważania".

† *Adam Sapieha*, biskup.

Rzeczy galicyjskie.

Z dziejów denuncyatorstwa.

Wychodzący w Wiedniu „Nowy Tygodnik Polski" pisze:

W Stanisławowie, w mieście znanem z zaściankowej polityki i rozwielmożnionych intryg, zrobiono doniesienie karne na Dra Włodzimierza Jurkiewicza, jednego z najbardziej szanowanych członków palestry w tem mieście.

Doniesiono, że Dr Jurkiewicz podczas inwazyi rosyjskiej udzielał Moskalom informacyi o pobycie naszych wojsk. Potwarz ta niebywała spotkała się odrazu z niedowierzaniem władz, czego dowodem było, że Dra Jurkiewicza na wolnej stopie pozostawiono. Trudno bowiem wierzyć było w to, aby człowiek tej miary, obywatel prawy i patryota, znany ze swojej działalności na polu narodowem, mógł dopuścić się przypisanych mu czynów. Rozprawa przed sądem polowym dowodnie wykazała potworną kłamliwość wniesionych denuncyacyi.

Autorami donosu było kilku żydów, których przymknięto podczas rozprawy. Okazało się, że Dr Jurkiewicz nie tylko nie popełnił czynu kolidującego z ustawą karną, ale przeciwnie swoją niezmordowaną i ofiarną pracą nie jedną łzę osuszył i nie jedną nędzę w ciężkich dniach inwazyi uśmierzył. Kara spotkała denuncyantów, ale czy to może być rekompensatą tylu bolów i cierpień moralnych, jaki ten prawy patryota zniósł.

W poprzednim numerze naszego pisma zaznaczyliśmy wyraźnie, że nie stoimy na gruncie antysemickim i nie chcemy budzić rasowych antagonizmów, ale dla dobra społeczeństwa musimy wszelką prawdę i wszelką zgniliznę oświetlić. Nie wolno przecież w taki sposób ludzi oczerniać, musi przyjść radykalna reorganizacya stosunków.

Stosunki moralności publicznej w Galicyi będą ważnym przedmiotem debat w epoce powojennej. Kwestye w rodzaju przytoczonej przez pismo wiedeńskie będą musiały, niestety, również się znaleźć na ich porządku.

Z socyalizmu w Królestwie.

Socyalna demokracya w Królestwie rozpada się, jak wiadomo, na trzy odłamy: Socyaldemokracya Królestwa Polskiego i Litwy, Polska Partya Socyalistyczna (t. z. lewica P. P. S.) oraz Polska Partya Socyalistyczna (t. z. frakcya rewolucyjna P. P. S.). Niedawno odbył się zjazd tej ostatniego odłamu. Zajmował on się próbami utworzenia reprezentacyi narodowej w zaborze rosyjskim i w sprawie przystąpienia Frakcyi do tej przyszłej reprezentacyi uchwalił następujące „dyrektywy":

1) Organizacya taka będzie poważna, to jest obejmująca szerokie warstwy narodu, nie zaś fikcyjne stronnictwa i luźne grupki osób.

2) Organizacya ta będzie zupełnie samodzielną, t. j. niezależną od czynników zewnętrznych stojących poza społeczeństwem polskiem.

3) Kierunek ideowy organizacyi tej odpowiadać będzie zasadniczym dążeniom politycznym P. P. S.

4) Udział P. P. S. nie skrępuje w niczem naszej polityki klasowej.

5) Partya nasza będzie miała w łonie takiej organizacyi stanowisko odpowiadające interesom, które ona reprezentuje i zapewniony na tej podstawie wpływ.

Prócz tego wyrażono "życzenie" zjednoczenia socyalizmu w Królestwie, tak, „by w najbliższym czasie istniała jedna jedyna organizacya klasowa proletaryatu polskiego".

Dotychczas wszystkie trzy odłamy zwalczały się nawzajem zawzięcie. Przedmiotem sporu była kwestya polska. Socyaldemokracya wyznawała ideę „organicznego wcielenia do Rosyi", Frakcya P. P. S. wyrażała się w duchu samo-

---

FELIKS OKTAWIAN SZUKIEWICZ.

Przewodnik.

Opowieść na tle wypadków 1863 roku.

I.

Szalała burza.

Pomimo wczesnej popołudniowej godziny, było ciemno, jak o zmroku. Gnane wichrem, bałwaniaste, czarno-rude chmury przewalały się jedna przez drugą, rzekłbyś jakieś straszliwe potęgi, wiodące z sobą zaciekłą napowietrzną walkę. Zionęły raz wraz oślepiającym ogniem błyskawic i przerażającym trzaskiem piorunów, których echa rozlegały się w przestworzach niemilknącymi grzmotami. Wycie wiatru, szum ulewy dopełniały chaosu rozpętanych żywiołów.

Za każdem uderzeniem piorunu, za każdym silniejszym porywem wichury, zdawało się, że licha, przydrożna karczemka zdmuchniętą zostanie z powierzchni ziemi. Powyrywane z jej nadgniłej strzechy wiechcie słomy roznosił wiatr na wszystkie strony. Drżała biedna w swoich posadach, płacząc załzawionemi okienkami o popękanych zielonkawych szybkach. Sklecone z cienkich desek, wiszące na jednej tylko zawiasie wrota tłukły się o ściany zajezdnej stajni, do której właśnie wtaczał się ochlapany błotem od góry do dołu nędzny wózek, zaprzężony w parę chudych, jak szkielety, szkap. Nieszczęśliwe wywłoki dymiły parą i opuściwszy łby, trzęsąc się na nogach, zdawały się zrezygnacyą trzęsąc się na nogach, zdawały się z rezygnacyą wyczekiwać końca. Na wózku siedziały dwie że widać było tylko końce ich nosów.

Woźnica, żydek, zeskoczył z kozła, otrząsnął się z wody, poprawił pod czapką jarmułkę i począł bacznie przyglądać się stojącym przy żłobie trzem tęgim, dostatnio okulbaczonym wierzchowcom, które powitały nowoprzybyłych towarzyszy cichem rżeniem.

— Niech wielmożna pani idzie do izby — rzekł widocznie zadowolony z rezultatu swych oględzin, podszedłszy do wózka.

— Trza konie nakarmić, bo tu zacznie się naprawdę zła droga.

Kobiety zamieniły z sobą kilka słów po francusku.

— Niech się wielmożna pani nie boi, to nie kozackie konie, ani huzarskie, ani ułańskie — niech ich wszystkich cholera wydusi.

— Czy Icek jest tego pewnym?

— Co nie mam być pewnym? Aj, aj! Ja znam każdy ich kawałek — niech ich szlag trafi.

— A arendarz co za człowiek?

— Lejba? Nu, to mój szwagier. Żebym ja tyle szczęścia miał, ile on razy jeździł do Prus po broń dla naszych. Jego sam pan naczelnik Wawer sadza koło siebie. Żebym tak zdrów był.

Kobiety, uwolniwszy się z ociekających wodą okryć, zsiadły z wózka. Starsza, niepochylona jeszcze wiekiem, nosiła na pooranej troską twarzy ślady niepospolitej urody. Młodsza, zupełnie do matki podobna, śmiała się do świata, nawet takiego, jakim był w tej chwili, swemi szaremi oczami i dygotała z potrzeby ruchu. To też i teraz, zaledwie stanęła na zabłoconem i zagnojonem stajennem klepisku, podskoczyła parę razy, bijąc się rękami po bokach, i w kilku susach była u drzwi do karczemnej izby. Otworzyła je z rozmachem, lecz również prędko zamknęła, cofając się do idącej za nią powoli matki.

— Mamusiu, powstańcy! Jak mamę kocham! Trzech ich jest. Dwóch leży na ławach, a trzeci siedzi. Jakże tam wejść?

— Moja Ewciu, przestałabyś się trzpiotać choć teraz, kiedy jesteśmy tak blizko celu naszej podróży.

— Ach, mamusiu, kiedy to powstańcy i to jeszcze w mundurach! Może Felek i Zygmuś noszą takie same.

W izbie dał się słyszeć mały rumor, otworzyły się drzwi i wyszło z niej trzech młodych ludzi w mundurach kawaleryi narodowej.

Najstarszy z nich wiekiem, a widocznie i rangą, bo nosił na rękawie podoficerskie galoniki, zbliżył się do niezdecydowanie stojących kobiet.

— Burza zagłuszyła turkot wózka — rzekł unosząc amarantowej konfederatki — nie wiedzieliśmy, że ktoś zajechał i roztasowali się po żołniersku. Proszę wejść do stancyi. Nora, bo nora, ale zawsze jednak lepsza od stajni. Jeżeli nasza obecność panie odstrasza, to możemy się usunąć, zwłaszcza, że niezadługo musimy ruszyć w drogę.

— Ależ nie, panie — odparła starsza podróżna — bardzo nam przykro, że przerwałyśmy tak może potrzebny spoczynek panów. Proszę się nami nie krępować. Będzie nam nawet raźniej w towarzystwie panów, niż samym na takiem pustkowiu.

— Jak panie rozkażą.

Wszyscy weszli do izby, prawdziwie naszej, polskiej, karczemnej izby w zapadłym kącie kraju. Witał w niej wchodzącego nie dający się z niczem porównać zaduch. Wyziewy wódczane, ciężki, gryzący w gardle odor dymu najordynarniejszego tytoniu, t. z. „machorki", ostry fetor nadgniłych śledzi i potu ludzkiego wytwarzały taki bukiet zapachów, iż z nich nawet sam bohater Huysmansowskiego „Au rebours" nie potrafiłby ułożyć muzycznej symfonii. Powleczony pajęczyną, okopcony pułap i ściany czerniły się rojami drzemiących much. Ubita z gliny podłoga miała zagłębienia, wydeptane, jakgdyby umyślnie dla wykręcania nóg. Pod trzema ścianami stały brudne, wykoszlawione stoły i ławy, pod czwartą, z drzwiami do alkierza królował szynkwas, za którym w wyświechtanej kamizelce z wiszącemi z pod niej cycełesami porządkował Lejba opstrzone flaszki z jakiemiś mętnemi płynami, noszącemi szumne nazwy likierów. Przez otwarte drzwi alkierza widać było panią arendarzową w peruce na bakier za balią i łóżko zawalone kolorowemi betami, po których przewracały się umorusane do niemożliwości bachory.

— Nie wiem doprawdy co lepiej — moknąć na ulewie, czy dusić się w takiem powietrzu — odezwała się pierwsza panna Ewa, szukając na ławach najczystszego miejsca dla siebie i dla matki.

— To tylko dowodzi, żeś pani nigdy jeszcze, jak to mówią, do nitki nie przemokła — zaśmiał się młody podoficer. — Spójrz pani tylko, co się na Bożym świecie dzieje.

Istotnie burza, zdawało się, doszła do największego natężenia. Strugi deszczu, jak naciągnięte pomiędzy nizko pędzącemi chmurami a ziemią struny, nie pozwalały dojrzeć niczego o kilka kroków. Przez tę wodną zasłonę przedzierało się co chwila jaskrawe światło błyskawic, a wstrząsający huk piorunów przelewał się tysiącznem echem gdzieś ponad chmurami. Było to straszne, lecz i piękne zarazem.

Panna Ewa zadumała się na chwilę, patrząc przez okienko.

— Ma pan może racyę. Ale powiedz mi pan, bo to musisz wiedzieś, czy tam w obozie powstańców, tam w lesie, są jakie namioty, żeby się ukryć przed nawałnicą?

Młody człowiek zaśmiał się znowu.

— O, mogę zaspokoić ciekawość pani, bo parę godzin temu opuściłem taki obóz i niebawem do niego powracam. Nie pani, namiotów nie mamy, ale zato gałęzi, ile się podoba. Deszcz nas zmoczy, a słonko wysuszy.

— Słyszy mamcia? Biedni Felek i Zygmuś! Muszą dziś wyglądać, jak zmokłe kury. Chciałabym ich zobaczyć w takim stanie — i zaśmiała się serdecznie na samą myśl o tem.

Młody człowiek zamienił znaczące spojrzenie ze swymi dotychczas milczącymi towarzyszami.

— Może to czysty przypadek, ale pani wymieniła imiona dwóch ludzi, którzy nas zblizka obchodzą.

— Ciekawam też bardzo, kogo pan ma na myśli, może tych samych co i ja.

— Moja Ewciu, przestań paplać jak sroczka— wtrąciła matka — wyciągasz pana na słówka, co może mu być niemiłem.

— Niech pan wybaczy zbytnią śmiałość mojej córki. Zdałaby się na żołnierza...

— A Emilia Plater, a Pustowojtówna? Więc cóż, panie, któż są ci pańscy Felek i Zygmuś? Zobaczymy, czy ci sami co moi. Ale może to jaka tajemnica. W takim razie przepraszam i jestem już niema, jak ryba.

— Ależ bynajmniej. Naczelnik naszego oddziału, major Lubicz, ma na imię Feliks, a moim bezpośrednim dowódcą jest rotmistrz Komar.

Panna Ewa, klaszcząc w dłonie, wyskoczyła na środek izby.

— Kiedy tak, to tu siedzi najdroższa mateczka pana majora Lubicza, a tu stoi w swojej niepokaźnej osobie jego rodzoniuteńka siostra i zarazem cierpliwa narzeczona rotmistrza Komara. Brawo, brawissimo!

Chłopcy zerwali się z miejsc i przedstawili paniom.

— Wachmistrz Kwinta, szeregowcy Weryho i Reutt.

— Znam rodziny panów w Inflantach, skąd i my pochodzimy — rzekła, pani Lubiczowa do otaczających ją teraz młodzieńców.

— Mój Boże! Jakże czułyby się szczęśliwemi matki panów, gdyby mogły zobaczyć i was żywych i zdrowych, jak ja mam nadzieję ujrzenia za kilka godzin mego syna.

— Więc panie mają zamiar odwiedzić nasz obóz? — spytali prawie równocześnie trzej młodzi ludzie.

— Jedziemy tam właśnie. Miałyśmy dużo trudności w dowiedzeniu się, gdzie obozuje oddział piąty.

— Możemy to sobie wyobrazić — zauważył Weryho. — Puszcza to, jak morze, niełatwo w niej się wyszukać.

— Tembardziej — dodał Reutt — że dla zmylenia Moskali rozsiewamy sami umyślnie fałszywe wieści.

— No, lecz teraz — wtrąciła panna Ewa — jesteśmy chyba na dobrej drodze. Ale a propos, komu lub czemu zawdzięczamy spotkanie w lichej karczemce tak zacnych rycerzy — dorzuciła z ceremonialnym dygiem.

— Najprostszej w świecie przyczynie — deszczowi — odrzekł Kwinta. — Jesteśmy podjazdem, jakie parę razy w ciągu doby wysyłane bywają z obozu dla zrekognoskowania okolicy. Burza nas tu zagnała. I oto dlaczego, mościa panno, spotkał nas zaszczyt poznania nadobnej przyszłej małżonki naszego rotmistrza — zakończył, wpadając w ton panny Ewy, z głębokim ukłonem.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dzielności państwowej, zaś „lewica" P. P .S. zajmowała stanowisko pośrednie i chwiejne. O złączeniu sprzecznych kierunków w duchu uchwały zjazdu nic dotychczas nie wiadomo.

Listy z Kołomyi.

(Korespondencya własna „Głosu Narodu").

I.

(W pobliżu linii bojowej. — Osobliwa zima. — Ciemności w mieście. — Kinematografy. — Choroby zakaźne. — „Stara baśń". — Tania kuchnia).

Stolica Pokucia, leżąc na kresach, od półtora roku prawie ciągle słyszy huk armat, raz blizko to znowu daleko. Rok temu w nieznacznej odległości od południa toczyły się walki, które doprowadziły 16. lutego do uwolnienia Kołomyi od inwazyi nieprzyjacielskiej. Teraz jeno z dalekiego północnego wschodu dochodzą niewyraźne odgłosy zmagań wojennych.

Jak doniosły dzienniki, spodziewała się komenda rosyjska, że zima lodami stawi bez pontonów pomosty do przejścia Dniestru i Prutu. Jednakże stało się inaczej. Dziwną, od lat wielu niepamiętną, mamy zimę: ta jakby odeszła gdzieś do Archangielska, a na Pokuciu panuje jakby niekończąca się jesień. Było jeszcze w listopadzie kilka dni mrozów około 20° R., nawet śniegi użyczyły w grudniu na krótki czas dobrej sanny, ale zresztą dnie są ciepłe, najczęściej dżdżyste i chmurne bez śniegu. Miasto walało się w błocie, które tryskało z pod wartkich kół samochodów; dopiero teraz zaczyna się mroźna pogoda, ale bezśnieżna zima. Czasem jakby dla urozmaicenia dni ponurych rzucały się od zachodu burzliwe wichry, i na chwilę ubieliwszy śniegiem rozmokłą ziemię, pędziły dalej na wschód. Jeszcze w jesieni poleciały już tamtędy w przeczuciu obfitego łupu stada wron, kruków i gawronów, które olbrzymią, zwartą, czarną chmurą, również z zachodu przybywszy, pofrunęły ze złowrogiem krakaniem po żer, ku bessarabskiej granicy.

Musiałby mieć bardzo bystry wzrok ten lotnik, któryby chciał Kołomyję znaleźć w nocy. Ze względów zapewne oszczędności, tylko przy najważniejszych ulicach płoną latarnie (i to nie wszystkie), sącząc swe światła w mroki. Najjaśniej jeszcze jest przed kinoteatrami, których mamy trzy dla zapomnienia o wojnie. To też na tablicach z reklamami, obok trójjęzycznych obwieszczeń magistratu i żałobnych ogłoszeń w czarnych obwódkach, widać ogromne afisze teatrów świetlnych, które czerwonemi, zielonemi, żółtemi jaskrawościami biją w oczy. Czasem ranny żołnierz, wieziony zwolna z placu boju do szpitala, rzuciwszy wzrokiem na afisze czyta teraz właśnie, ogłoszone wielkiemi czcionkami, widne zdala tytuły: „Czerwony karnawał", „Dyablica", „Koszula Ewy", „Królestwo za spodnie" i t. p. i ze zdumieniem myśli co też najwięcej bawi w „hinterlandzie", boć dla walczącego w okopach, Kołomyja jest „hinterlandem".

Kołomyja mimo braku wodociągów i kanalizacyi, mimo, że jest brudnem miastem, ma szczęście, że na ogół zaraźliwe choroby podczas wojny nie uczyniły wielkich spustoszeń. Cholery prawie nie było. Od niedawna poczynają dość znacznie grasować: ospa, szkarlatyna i tyfusy.

Niektóre z rozbitych podczas oblężenia domy jeszcze dotąd przypominają gruzami straszne godziny. Budynek pocztowy, kasarnia i szkoła przy ul. Franciszka Józefa ,jakoteż kamienice koło rynku przy ul. Jagiellońskiej, już naprawione.

Odkąd toczy się wojna, nie odgrywano w Kołomyi żadnego utworu scenicznego. Dopiero niedawno w sali kasy oszczędności przedstawiono „Starą Baśń". Zespół aktorski utworzyli akademicy wraz z abituryentami seminaryum naucz. Sala była pełna publiczności, składającej się z powodu wojny prawie tylko z pań i młodzieży. Dochód, blisko 1000 koron, przeznaczono na zakupno bielizny dla legionistów.

Nędzy biednych zapobiega „Tania (a raczej bezpłatna) Kuchnia", która mieści się teraz w „Domu polskim" i żywi około 200 zgłodniałych. Warto poświęcić obszerną wzmiankę tej pożytecznej a koniecznej instytucyi. Założyła „Tanią Kuchnię" przed 10 laty. „Sodalicya Maryańska Pań", wspomagając przedewszystkiem młodzież szkolną. Na początku inwazyi rosyjskiej, gdy zapanowała nędza i mimo taniości środków spożywczych docierała do warstw urzędniczych, na podwalinach tej instytucyi zawiązał się komitet, który ratował całą masę ludności od głodu, bez różnicy narodowości lub wyznania. Inicyatywę do tego dzieła dał i wziął w swe dzielne ręce kierownictwo O. Tomasz Nawrocki T. J. Do wydziału weszli: panie: W. Hajdukiewicz, W. Jaworska, hr. L. Meraviglia, K. Matczyńska, M. Nowodworska, H. Piotrowska — pp.: radca A. Gawlik, X. S. Jurasz, X. J. Kluz, adw. Dr T. Kraśnicki, inż. J. Stojewski, prof. K. Tal, prof. S. Werber, radca K. Wiśniewski. Otwarcie nowo zorganizowanej Taniej Kuchni nastąpiło 17. października 1914 r., a z powodu znacznej rzeszy cisnącej się po pożywienie, przeniesiono kuchnię do budynku kasy oszczędności. Ponieważ nawet rodzinom inteligentniejszym dawano obiady, liczba porcyj dochodziła do 1400 dziennie. Utworzono zatem filie taniej kuchni w bursie gimn. Od władzy wojskowej i z kwesty, przynoszącej gotówkę i dary w naturze, zyskiwano fundusze na utrzymanie tego dzieła dobroczynności. Na Boże Narodzenie rozdano obiady do domów w artykułach spożywczych, urządzono też choinkę dla dziatwy.

Wyczerpały się jednak fundusze. Komitet operował już tylko kredytem. Czas był najwyższy na ratunek, gdy dzięki Bogu 16. lutego 1915 r. przyszło uwolnienie Kołomyi od inwazyi. Wnet napłynęły pensye dla pozostałych urzędników, emerytów, nauczycieli, zasiłki dla rodzin rezerwistów. Odpadło więc wielu proszących. Nadto tania kuchnia zyskała subwencyę od rządu przez starostę radcę dworu ś. p. F. Pawlikowskiego i od miasta przez burmistrza p. J. Kleskiego. Namiestnictwo dało mąkę, słoninę, krupy. Za inicyatywą p. pułk. Hallera zebrano na święconem dla legionistów 600 Kor. na głodnych. Kiedy wojska rosyjskie atakowały miasto z trzech stron od 13. maja do 10. czerwca, mimo tysięcy kul z świstem i wyciem okropnem wpadających do miasta, szły znowu do taniej kuchni rzesze zgłodniałe, zwłaszcza, że napłynęła fala ewakuowanych z okolicy. Miasto nie miało prawie żadnej aprowizacyi przez te dnie oblężenia. Tak więc komitet ratując ludność, czyniąc ją odporniejszą przeciw chorobom, oddawał usługi władzom wojskowym, oszczędzając im troski o mieszkańców oblężonego miasta. Kiedy wojska rosyjskie cofnęły się, komitet oczywiście miał już znowu mniejszą pracę i mógł odetchnąć. — Od 17. października 1914 do końca 1915 roku wydała tania kuchnia zwyż 130 tysięcy bezpłatnych porcyj. Dodać należy, że podczas inwazyi władze rosyjskie chciały narzucić komitetowi charakter rosyjski, ale zarząd nie ugiął się, lecz zatrzymał zawsze cechę komitetu ratunkowego polskiego. Kiedy nędza ludności zmusiła do zwrócenia się do władz nieprzyjacielskich z prośbą o pomoc, o fundusze, delegaci komitetowi musieli przejść niejedno upokorzenie, a nawet narazić się tym władzom.

Przy końcu listopada 1915 r. uzupełniono uszczuplony komitet ogólny w ten sposób, że zast. przewodniczącego został Dr S. Schneider, wiceprezydent sądu, skarbnikiem jest p. S. Orzechowski, kontrolorami są: inż J. Stojewski i X. J. Wiecki; gospodarstwem kieruje bardzo troskliwa o biednych p. M. Nowodworska wraz z p. W. Chmielewską i W. Jaworską. Obecnie praca taniej kuchni zwiększa się z powodu zbliżającego się przednowku. **J.**

ZOFIA MROZOWICKA.

W gorączce.

„Zapal mi, matko gromnicę,
Płomyk mnie żółty ogrzeje,
Gdzieżeś, matusiu: nie przy mnie?
Zmierzch mi się sypie w źrenice...
W krąg, wszędzie pościel bieleje —
Matusiu zamrę w tem zimnie!

„Pościel mię blada otula,
Nad głową obraz święcony,
W lampce płomyczek się chwieje...
Nie, nie! ja leżę na śniegu:
Wroga przebodła mnie kula!
Dalekie do domu strony —
Ja wiem daleko do brzegu...

„Przyszłaś to przecie, kochana?
Coś szepczesz garniesz się ku mnie
Tośmy już spadli z ambony?
Pójdź bliżej — Nie tykaj!... rana —
Niechaj gromnica się żarzy...
O, matko — klękłaś na trumnie...
Ty-żeś to, w czerni ubrana?
Nie widzę... nie widzę twarzy!

„Jakaś mnie jasność ogarnia...
Litosnych, przeźroczych dłoni
Dotknięcie czuję spokojne —
I gdzieś przepada męczarnia!
Dzwon kędyś Święto ogłasza —
Czuję; skończyłem już wojnę!
W gwiezdnego płaszcza szafirze,
Z gromnicą święconą w dłoni,
Co mroki śmierci rozprasza —
Ściskając mordercze spiże,
Po śnieżnej srebrnych skier błoni
Idziesz... Twój płaszcz mnie ogarnia...
O, Częstochowska — o nasza!...

Na marginesie wojny

W Bernie szwajcarskiem.

„Berner Bund" kreśli obraz życia dyplomatów w szwajc. Bernie, które jego zdaniem jest dla przeciwników najlepszym punktem wzajemnej obserwacyi.

„Szwajcarskie Berno jest dyplomatycznym ośrodkiem świata, a wszystkie poselstwa tutejsze pracują nad ciśnieniem wysokich atmosfer. Wystarczy n. p. pewnego dnia spojrzeć na twarz tego lub innego członka danego poselstwa, aby się przekonać, że przygotowuje się coś niezadługo.

Liczba personalu poselskiego rośnie z każdym dniem; ustawicznie spotyka się nowe twarze. Tamten Anglik, to świeżo upieczony absolwent szkoły w Eton, tam znowu inny adept sztuki dyplomatycznej, na którym znać jeszcze jakby pyłki z Teresianum. Czego ci wszyscy ludzie tutaj właściwie szukają? Mój Boże! Przecież tutaj w Bernie jedni ludzie z drugimi rozmawiają, wobec czego Berno jest w tej chwili centralą wszelkich dyplomatycznych pogłosek, jakie gdziekolwiek w całym świecie powstają. Wiadomości, przypuszczenia, pogłoski, podejrzenia, prawda i domysł wszystko tu spada jakby manna codzienna do kotła, w którym gotuje się na wolnym ogniu: strawa dyplomatyczna.

Koło poselstw krążą jakby mrówki wokoło swego kupca, przeróżne postaci, żyjące zwykle w mroku lub półcieniu, ludzie, których zabiegi i prace można przeczuwać, domyślać się ich tylko, nie mając naprawdę możności, aby się dowiedzieć, co jest właściwie ich zajęciem życiowem. Są to figury bezimienne, które się pewnego dnia wynurzają z mroku, a po krótkiej chwili znowu znikają. Co może być ich celem, o tem — niewiele zresztą — świadczy chwilowe towarzystwo dyplomaty, w którego otoczeniu ktoś ich zauważył. Przez tę jedną chwilę stają te tajemnicze postaci jakby w świetle reflektora, przez tę jedną chwilę świecą obcem światłem, a gdy ognisko tego światła po krótkiej chwili zagasa, znikają jak cienie w mroku nocy.

W Bernie wszystko dzieje się dla wiadomości i wskutek wiadomości; tutaj leży bowiem jakby centrum wywiadów i główny punkt wzajemnych nieprzyjacielskich obserwacyi, bardzo zresztą dogodnych, bo z bezpośredniego sąsiedztwa dokonywanych. Tutaj bezustannie jedni drugich śledzą, podglądają, wybadując: wyraz twarzy, ruchy, zamiary, myśli i dążenia. Terenem, na którym się ta walka przedziwnie skupia, jest tutejszy „Hotel", neutralne miejsce do spotykania się, a niejako z matematyczną dokładnością odmierzone tak, że w danym razie można się z sobą zetknąć, gdzie jednak wszystko jest tak urządzone, iż będąc blisko siebie można się „oficyalnie" nie widzieć, a prywatnie podpatrzeć i podsłuchać. Stoły w jadalni stoją osobno dla towarzystwa z państw centralnych, a osobno z entente; obowiązuje tu pewnego rodzaju negatywna etykieta, polegająca głównie na tem, że się z sobą nie rozmawia, a ukłonów unika. Także panie umieją rodzajem swych toalet wyrazić różnicę swych przynależności politycznych.

Laikowi przedstawia się całe to towarzystwo, jakby to byli ludzie zupełnie sobie obcy, nieznający się osobiście. W rzeczywistości zaś wszyscy się znają i niemal na wylot przeglądać starają, poddając szczegółowemu badaniu wszystko, co strona przeciwna czyni, z kim rozmawia czy mina u przeciwnika wyraża zadowolenie, czy ukrytą rozpacz, podstęp. Szuka się wszędzie symptomów, wskazówek, przypuszczalnych przyczyn, bo o wykrycie rzeczywistych trudno się pokusić.

Odnosi się wrażenie, jak gdyby w tych pięknych salach, wykładanych marmurem, w przyciszonych krużgankach i salonach o podwójnych, cicho zapadających drzwiach, w jadalni i werandach snuły się nici pajęczyn dyplomatycznych, sideł i zatrzasków do chwytania choćby cieniów tylko.

A w tymsamym czasie toczy się na polach walki rozgłośny swym grzmotem bezlitosny bój o przyszłość narodów".

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś w środę SS. Cyryla, Apolonii i Nicefora. Jutro we czwartek SS. Scholastyki i Wilhelma op.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 7 min 02, zachód przypada o godz. 4 min. 48, długość dnia godz. 9 min. 46.

Kraków, 9. lutego 1916.

Poruszona przez nas sprawa tramwajów wywołuje echa, sypią się karty i listy, które raczej powinny być skierowane do dyrekcyi tej instytucyi, gdzie przyczynić by się mogły do powstania archiwum tramwajowo-wojennego, a może nawet niektóre skargi znalazłyby uwzględnienie. Zdajemy sobie dokładnie sprawę z wyjątkowych stosunków, w jakich znalazła się dyrekcya, pozbawiona męzkiej, wyszkolonej obsługi. Powinna jednak słuszne żądania publiczności uwzględnić, przeciwdziałać wypadkom z nieostrożności, wynikłym i wystarać się o uwolnienie niezbędnej dla kontroli ruchu i bezpieczeństwa służby. Przedewszystkiem powinny być usunięte usterki. Publiczność nie wie gdzie tramwaj się zatrzymuje, gdzie można wsiąść lub wysiąść, nie narażając się na niegrzeczne odpowiedzi służby. Powinno się albo znieść stacye, które przestały być niemi, usunąć tablice, wprowadzające w błąd publiczność, ewentualnie pouczyć ją za pomocą napisów, umieszczonych w wozach, do których zastosowaćby się mogła publiczność, a służba spełniać swe obowiązki. Sądzimy, że dyrekcya powinna o zmianie ruchu także zawiadamiać pisma, aby wiedzieli o tem również goście z prowincyi, korzystający z komunikacyi tramwajowej, zwłaszcza przy tak dotkliwym jak obecnie braku fiakrów.

Mówiono wczoraj o „Burgfriedenie" i jak sobie różnie ludziska tłumaczą tę cnotę wojenną. Jedni tkwią w Izbie handlowej, sądząc, że wystąpienie z niej mogłoby zakłócić wewnętrzny spokój, drudzy przez usunięcie awanturniczych przeciwników moratoryum, chcą utrwalić i wzmocnić jego podstawy i przyjazne współżycie. W innych sprawach używa się pałki, denuncyacyj i ataków dla zdobycia jednomyślności, wygrywania jednych przeciw drugim, a wszystko ma zdążać do jednego celu, to jest do utrwalenia zgody, której na imię „Burgfrieden".

W imię tej zasady postępują wielcy i mali politycy, staczając „burgfriedenowe" zapasy przy pomocy intryg, ośmieszania przeciwnika, a zwycięża zawsze sprytniejszy i obrotniejszy linoskoczek, który przekonać chce wszystkich, że działa tylko dla wielkiego lub małego „Burgfriedenu". Na razie obowiązujące moratoryum utrwaliło na krótki czas „Burgfrieden", dopiero 1. stycznia 1917 rozpocznie się walna bitwa, w której wierzyciele będą stroną zaczepną a moratorzy, zmuszeni do jej podjęcia, uledz będą musieli potężnej ofenzywie. Niektórzy błaźnią się skutecznie drogami, jakiemi dążą do zdobycia tej cnoty, przez stosowanie indyjskich recept gastronomicznych, niestrawnych nawet w czasie pokoju. Ze względu jednak, że pełnią to namiętnie, zdradzają manię chorobliwą, jaką wytworzyły wojenne czasy, gdzie trudno jest ustalić granicę, gdzie kończy się rozstrój a zaczyna się obłęd. W każdym razie wojenne czasy stają się egzaminem dla pomysłowości w wielu dziedzinach, kinematograf wprowadzony w życie równie żywem cieszy się powodzeniem, jak zwyczajny, ściągający tłumy i zdobywający licznych wielbicieli film.

Z miasta.

Nasz fejleton. W dzisiejszym głównym numerze rozpoczynamy druk opowiadania na tle wypadków r. 1863 pióra śp. Feliksa Oktawiana Szukiewicza, ojca p. Macieja Szukiewicza, znanego w Krakowie obywatela, który z chwilą wybuchu powstania był oficerem w służbie rosyjskiej, lecz ją natychmiast porzucił, wstępując w szeregi powstańcze. Pracę śp. Szukiewicza cechują obok głębokiej znajomości tematu niecodzienne zalety stylu i plastyki, zwłaszcza u autora nie uprawiającego „fachowo" literatury pięknej. — Niemniej interesującym będzie dla czytelników fejleton porannego numeru naszego pisma p. t.: „Konny tułacz". Barwne to opowiadanie, opisujące szereg epizodów z czasu odwrotu wojsk rosyjskich z Królestwa w sierpniu r. z. dla czytającego ogółu polskiego, jako rzecz z tak niedawnej przeszłości, posiada i dzisiaj swą aktualność.

Akcya w sprawie szczepienia ludności przeciw ospie. W poniedziałek bieżącego tygodnia — jak wiadomo — rozpoczęły się w szpitalach krakowskich kursy dla młodzieży akademickiej, która zgłosiła się do czynnego współudziału w akcyi szczepienia ludności w kraju przeciw ospie. Kursami kierują lekarze, przeważnie profesorowie Wydziału lekarskiego. Uczestnicy kursów wyjadą następnie grupami do różnych powiatów środkowej i zachodniej Galicyi, gdzie podejmą szczepienie. Równocześnie z rozpoczęciem kursów dla początkujących słuchaczów medycyny i studentów innych Wydziałów, zorganizowano grupy złożone ze starszych słuchaczów medycyny, które bezzwłocznie rozjechały się w głąb kraju.

Dotychczas wysłano grupy szczepiące do następujących miejscowości: Ropczyc, Tarnowa, Rzeszowa, Sambora, Przemyśla, Rawy Ruskiej, Brzozowa, Bochni i Nowego Targu, zaś w najbliższym czasie będą wysłane do Pilzna i Drohobycza.

Niezależnie od tego, przewidziana jest planowa akcya zaszczepienia całej ludności w Zachodniej Galicyi, licząc po San. We Wschodniej Galicyi zająć się ma tą sprawą Uniwersytet lwowski, który rozpoczął już pewne kroki w tym kierunku.

Nad grupami szczepiącemi w poszczególnych powiatach czuwa starostwo oraz fizyk, którzy kierują akcyą szczepienia. Uczestnicy jej, wyekwipowani w ciepłą odzież, dostają bezpłatne mieszkanie i 10 koron dziennie. Koszta podróży ponosi K. B. K. Według przybliżonych obliczeń, licząc średnio 15 koron na każdego uczestnika dziennie przez 45 dni (6 tygodni) przy ogólnej liczbie szczepiących — 300, koszt całej ekspedycyi wyniósłby 200.000 koron.

Biorąc jednak pod uwagę, że liczba uczestników może przekroczyć 300, a termin 6 tygodni nie wystarczy na skuteczne przeprowadzenie akcyi, przewidziany jest budżet, dosięgający pół miliona koron. (Dotychczas wydano już 90 tysięcy koron). Jeżeli trudności finansowe przy współdziałaniu i przychylnem stanowisku namiestnictwa zostały pokonane, to znaczne przeszkody napotyka kwestya krowianki, której brak już dzisiaj daje się odczuwać.

Specyalnie wysłany przedstawiciel K. B. K. do Wiednia zamówił tam na pierwsze potrzeby 1,000.000 porcyi, przeznaczonych dla Galicyi. Jeżeliby udało się uzyskać potrzebną ilość krowianki, akcya szczepienia mogłaby objąć koło trzech milionów ludności.

Walne zgromadzenie członków „Towarzystwa opieki nad polskimi zabytkami sztuki i kultury" odbędzie się dnia 19. lutego b. r., w sobotę o godzinie 5 popołudniu w gmachu Uniwersytetu Jagiellońskiego (Collegium Novum, sala Nr. 32 I p.); w razie braku kompletu następne Walne zgromadzenie odbędzie się tegoż dnia o godzinie 5 i pół popołudniu. Na porządku dziennym: 1. Zagajenie prezesa. 2. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego zgromadzenia. 3. Sprawozdanie kasowe i projekt budżetu na rok 1916. 4. Wybory nowego Wydziału. 5. Odczyt Dra Tadeusza Szydłowskiego „O zniszczeniu zamków i dworów w Polsce".

Z teatru miejskiego. Paweł Gavault, autor „Narzeczonej w depozycie", „Trzystu dni" i „Szalonej dziewczyny", napisał nową a lekką komedyę pt.: „Ciocia z Honfleur", która w sobotę ujrzy światło kinkietów. Nowa sztuka posiada wszystkie zalety poprzednich, zwłaszcza zaś wykwintny dowcip i nieoczekiwane zawikłania tak, że zainteresowanie widza rośnie w miarę rozwoju akcyi. Rolę „Cioci" objęła p. Czaplińska.

W sprawie połączeń tramwajowych. Mieszkańcy dzielnicy Dębniki żalą się w listach do redakcyi nadsyłanych, że jest dla nich nadzwyczaj niewygodną inowacya przesiadania wprowadzona na linii tramwajowej Salwator—Lubicz z powodu otwarcia nowej, szóstej linii. Obecnie bowiem każdy mający interes na główną pocztę lub dworzec osobowy musi u wylotu ul. Zwierzynieckiej tj. przy plantach przesiadać, gdyż dawniejszą linię (piątą) Salwator—dworzec osobowy—ulica Topolowa zamieniono na linię Salwator—dworzec towarowy. Tymczasem mogłyby przecież wozy jednej i drugiej linii kursować od obu dworców aż do Salwatora — co dzieje się wprawdzie, a l e t y l k o w n i e d z i e l e. Chodzi więc tylko o to, aby dyrekcya tramwajów zarządziła, że wozy na obu liniach mają stale bezpośrednio kursować na całej przestrzeni bez przesiadania.

O szkołę języków obcych. Piszą nam z miasta: Bardzo daje się odczuwać brak szkoły języków obcych, prowadzonej metodą Berlitza. Młodzież pragnąca się ich uczyć z pewnością zgromadziłaby się w dostatecznej liczbie, dając zakładowi podwaliny bytu. Byłoby może wskazanem, aby Stow. nauczycielek wprowadziło w czyn tę myśl, powołując do życia Towarzystwo udziałowe a niewątpliwie szkoła taka znalazłaby w naszem mieście podatny grunt do rozwoju.

Z kroniki Pogotowia. Wczoraj wezwano Pogotowie na plac WW. Świętych do 54-letniego Kazimierza Bilińskiego, krawca, który upadłszy z wycieńczenia na ulicy, poranił sobie twarz i głowę. Po zastosowaniu odpowiednich zabiegów, odwieziono go do domu. — Około godz. 5 popołudniu na ulicy Karmelickiej przejechał wóz ciężarowy dwie kobiety: 51-letnią Teodorę Jaworską, wdowę i 23-letnią Agatę Leśniowską, służącą. Pierwszej koła wozu złamały prawą nogę, druga odniosła szereg lżejszych ran na ciele. Po opatrzeniu przez lekarza Pogotowia, Jaworską odwieziono do szpitala św. Łazarza, Leśniowską — do domu.

Z kraju, z Polski i ze świata.

Ze Lwowa piszą tamtejsze pisma: Minister spraw wewnętrznych ks. Hohenlohe, oraz minister dla Galicyi Dr Morawski przybędą w tym tygodniu do Lwowa i zabawią tu przez dwa dni, aby zapoznać się z istniejącemi obecnie stosunkami i z najpilniejszemi potrzebami. Min. Morawskiemu towarzyszyć będzie radca dworu Dr Twardowski. Równocześnie przyjadą do Lwowa także namiestnik gen. v. Colard, oraz p. marszałek krajowy Niezabitowski.

Oto, co nam grozi już w najbliższych dniach. Mąka chlebowa wyczerpała się bowiem już zupełnie, czego dowodem choćby długie sznury kobiet, które dziś znowu przed sklepami miejskimi wyczekują na chleb, a zapasy mąki białej również się kończą. Zakład obrotu zbożem traktuje Lwów iście po macoszemu i mimo, iż zarząd aprowizacyi miejskiej uiścił z góry kwotę zwyż miliona koron za mąkę, oraz mimo starań p. starosty Grabowskiego, pozostaje ona głuchą na wszystkie urgensy i o zaopatrzeniu naszego miasta w mlewo nie myśli.

W „Kuryerze lwowskim" czytamy: Dn. 6. b. m. w południe w jednej ze sal sądu krajowego cywilnego odbyła się uroczystość obdzielenia sierót po poległych wojskowych ciepłą odzieżą i obuwiem, zakupionem ze składek, zebranych przez komitet z grona sędziowskiego utworzony. Do zebranych gości i reprezentantów sądownictwa przemówił prez. Dr Małaczyński, zaznaczając, że rozdawnictwo podarków dla sierót po poległych odbywa się po raz pierwszy we Lwowie od chwili wybuchu wojny. Podziękował wszystkim ofiarodawcom i członkom komitetu. W końcu podniósł, że tylko zjednoczonemi siłami można będzie sprawę sierocą należycie rozwiązać i złożył hołd cesarzowi, który zajmuje się serdecznie dolą sierót. Nastąpiło rozdawnictwo. Wywoływano biedne sierotki imiennie i wręczano im płaszczyki, sukienki i buciki, wszystko nowiutkie. Dużo było takich matek, których los obdarzył sześciorgiem, pięciorgiem i czworgiem dziatek. Przykro było patrzeć na te maleństwa, łzy do ócz się cisnęły i troską napełniało się serce na myśl, w jaki sposób taka biedna matka da sobie z tylu dziećmi radę. Wśród dziatwy obdarowanej były także dwie sierotki po kapitanie Legionów i dwie sierotki, których ojca zabito na bruku lwowskim podczas pamiętnych pogromów we wrześniu 1914 r.

Komendant Legionów we Lwowie. Komendant Legionów generał-porucznik Eksc. Karol Trzaska Durski przybył w dniu 7. b. m. do Lwowa, gdzie zatrzyma się przez krótki czas w przejeździe na front. Eksc. Durski przybył celem odwiedzenia swojej ciężko chorej matki mieszkającej stale we Lwowie.

Odbudowa kraju. W „Gaz. wiecz." czytamy: Polskie Towarzystwo politechniczne i Galicyjska Izba inżynierska powołały do życia Techniczne Biuro odbudowy kraju, które będzie działało w ścisłem porozumieniu z Wojennym Zakładem Kredytowym i Wojenną Centralą handlową. Oceny szkód wojennych, plany i kosztorysy z zakresu przedsiębiorstw przemysłowych i większych budowli, sporządzone przez to Biuro, a dołączane do podań o pożyczkę, uznawane będą przez Wojenny Zakład Kredytowy jako miarodajne i nie będą podlegały dalszej rewizyi fachowej. Wspomniane Biuro (Lwów, ul. Zimorowicza 9) będzie wykonywało te czynności przy pomocy pierwszorzędnych sił fachowych za minimalnem wynagrodzeniem, a wobec urzędowego uznania sporządzonych przez to Biuro operatów przez Wojenny Zakład Kredytowy — zachęca interesowanych do korzystania z usług Biura.

Ułaskawienie Markowa i tow. Jak wiadomo wiedeński sąd wojenny uznał winnymi zdrady stanu członków galicyjskiego stowarzyszenia moskalofilskich Rusinów „Narodnego Sowieta": posła Dra M a r k o w a, star. radcę sąd. Kuryłowicza, adwokatów Dra Czerlanczakiewicza (Przemyśl) i Dra Drohomireckiego (Złoczów), mieszczanina Malkiewicza (Kamionka Strumiłowa), włościanina Djakowa i rosyjskiego poddanego dziennikarza Janczewskiego, i skazał wszystkich na śmierć przez powieszenie, z tem, iż kara śmierci ma być na ostatku wykonana na Kuryłowiczu. Zażalenie nieważności, wniesione do najwyższego sądu wojennego, nie odniosło skutku. Obecnie monarcha przychylając się do prośby o złagodzenie kary, zamienił wszystkim karę śmierci na dożywotnie więzienie.

Z Trzebini. (Kor. wł.) Dnia 31. stycznia b. r. zmarł w Trzebini właściciel apteki J a n R a d w a ń s k i. Przez dłuższy przeciąg czasu członek rady gminnej i przewodniczący miejscowej rady szkolnej, brał ś. p. Radwański zawsze żywy udział w kulturalnem i narodowem życiu tego miasteczka, a jako aptekarz nie omieszkał nigdy pospieszyć z pomocą, gdzie tylko zaszła tego potrzeba. To też ludność miejscowa i okoliczna głęboko odczuła zgon tego obywatela.

Ospa w Drohobyczu. Z powodu szerzącej się nagminnie w mieście i okolicy ospy, ogłasza tamtejszy magistrat, iż wstrzymane zostało odejście do wojska wszystkich obowiązanych stąd do służby pospolitaków aż do dalszego zarządzenia. Z tego też powodu zaprzestało starostwo wydawania paszportów i legitymacyj do wyjazdu poza obręb miasta i powiatu.

Z Brodów donosi „Gaz. Wiecz.": Rada szkolna krajowa wydelegowała dyr. gimn. brodzkiego, radcę rządowego Schirmera do Brodów, celem zbadania tamtejszych warunków, przemawiających za otwarciem gimnazyum, którego się tamtejsza ludność domaga i przy tej sposobności, jako członek Rady szkolnej okręgowej, miał także zbadać stosunki tamtejszych szkół ludowych, czy należałoby powołać tamże wszystkie siły nauczycielskie, bawiące w Wiedniu lub gdzieindziej. Po zbadaniu tych stosunków zaproponował dyr. Schirmer Radzie szkolnej otworzyć na razie niższe gimnazyum, a na kierownika zaproponował prof. tego gimnazyum p. Niewolaka, a co się tyczy szkół ludowych uchwaliła Rada szkolna okręgowa powołać wszystkie siły nauczycielskie i zareklamować wszystkich nauczycieli, służących obecnie przy wojsku. Szkoła kupiecka jest już uruchomiona, a niższe gimnazyum ma być uruchomione 15 b. m.

Z Mostów Wielkich (pow. Żółkiew) donosi „Dz. Pol.": Miasteczko nasze wiele ucierpiało od cofających się Rosyan. Dziewięćdziesiąt sześć rodzin zostało bez dachu i mienia. Ludzie wczoraj jeszcze zamożni, właściciele gospodarstw, stracili wszelkie środki do życia. Stan ten nie trwał długo, albowiem władze wojskowe I. i II. korpusu, tudzież główna komenda stacyjno-etapowa Nr VI. wszczęła zaraz akcyę zapomogową, rozdzielając artykuły żywnościowe między ludność potrzebującą. Po ustąpieniu władz wojskowych akcyę zapomogową kontynuowało starostwo w Żółkwi, na czele którego stał Zygmunt Rad. W pierwszym rzędzie troskliwość o prawidłową aprowizacyę, która do dziś dnia trwa w najlepszym porządku. Następnie przez postawienie w krókim stosunkowo czasie, dzięki prezydyum namiestnictwa, które jak najrychlej na ten cel wyasygnowało odpowiednią kwotę, przy bardzo ciężkich warunkach technicznych dziewięciu baraków, w których pomieszczono 72 rodzin bezdomnych. Dla tych zaś rodzin, które nie mogły w barakach znaleźć pomieszczenia, starostwo asygnuje odpowiednią zapomogę czynszową.

Z Przywozu (Morawy). Dn. 2. b. m. odbyła się uroczystość szkolna w tutejszej polskiej szkole ludowej Tow. Szkoły ludowej. Uroczystym porankiem żegnało grono naucz., dziatwa szkoły ludowej, uczniowie szkoły przem. uzup. i grono rodziców ze sfer robotniczych kierownika tej szkoły, wracającego na posadę krajową. Atrakcyę tej serdecznej uroczystości stanowiło wręczenie oprawnego w ramy obrazu, przedstawiającego podobiznę budynku szkolnego z ozdobnie wykonanym napisem: W. Panu Dyrektorowi Wiktorowi Gatnikiewiczowi — dzięki którego usilnym zabiegom stanął pierwszy na Morawach budynek polskiej szkoły kresowej w Przywozie — twórcy i opiekunowi polskiej szkoły przemysłowej w Przywozie — wdzięczni i przywiązani uczniowie.

Kurs bułgarskiego języka został otwarty w Wiedniu w instytucie wschodnich języków (Wien I. Hegelgasse 19.).

Z Częstochowy. Komitet ratunkowy, powołany do niesienia pomocy materyalnej miejscowej ludności, w ubiegłym 1915 roku wydatkował na tę pomoc 341.514 rubli. Z tej sumy 264.165 rubli wydatkowano na pomoc dla chrześcijan, a 77.348 rubli dla żydów. Na czele Komitetu ratunkowego stoi X. kan. M. Fulman, proboszcz parafii św. Zygmunta, znany od szeregu lat z pracy obywatelskiej.

Radomianie w szynelach. Ostatni numer radomskiego „Dziennika urzędowego" przynosi następującą przestrogę: Mieszkańcy tutejszego powiatu noszą bardzo często szynele rosyjskie, co w znacznej mierze ułatwia jeńcom ucieczkę. Ostrzega się więc ludność, że noszący owe szynele narażać się będzie ciągle na przykrości ze strony organów bezpieczeństwa, które spokojnego mieszkańca łatwo mogą wziąć za zbiegłego z niewoli jeńca rosyjskiego. Dlatego należy ów szynel w ten sposób zmienić, aby odrazu właściciel jego mógł być rozpoznany jako osoba cywilna.

Bankierzy uliczni w Łodzi. „Głos lubelski" donosi: Od pewnego czasu wytworzył się w Łodzi liczny zastęp ulicznych „bankierów", którzy w bramach i na ulicach prowadzą ożywione „operacye" bankierskie. Gdy brakowało w obiegu monet niemieckich spekulanci ci wyławiali marki od żołnierzy, kolejarzy i osób otrzymujących zasiłki pieniężne od będących w Niemczech na robotach. Zebrane marki spekulanci wymieniali potrzebującym, naturalnie za sowitą prowizyą. Obecnie zaś znów odwrotnie — bankierzy uliczni wymieniają marki na ruble po znacznie niższym kursie od obowiązującego. W sprawę tę wdały się obecnie władze niemieckie i, jak donoszą pisma żydowskie, ukarały one grzywnami lub aresztem za wymianę marek niżej kursu szereg żydowskich spekulantów.

Prawosławni w Warszawie. Z powodu niedawnego prawosławnego święta Jordanu, obchodzonego w wigilię tego dnia w tamtejszych cerkwiach, okazało się, że w Warszawie znajduje się jeszcze około 6000 osób tego wyznania. Ponieważ wszyscy tamtejsi popi uciekli, obrządki odprawiło kilku przybyłych ze wschodu popów.

Obostrzenia dla robotników z Królestwa. „Gaz. Toruńska" donosi: Przeciwko wydalaniu się robotników sezonowych z ich dotychczasowego miejsca pracy wydała zastępcza komenda generalna II. korpusu z siedzibą w Szczecinie nowe rozporządzenie. Na mocy tego nie wolno pracodawcom wystawiać poświadczeń robotnikom sezonowym, że ich zwalniają ze służby, co wbrew rozporządzeniom policyjnym nieraz zachodziło. Przeciwnie, pracodawcy mają wszelkimi sposobami starać się o to, ażeby ci robotnicy nie wydalali się poza ich obwód dominialny; w ostatecznym razie należy o tem zawiadomić landrata i zawiadowcę njbliższej stacyi kolejowej. Robotnikom sezonowym, których dotychczasowy kontrakt się skończył, a którzy go dotąd jeszcze nie odnowili, należy odciągnąć w danym razie z ich kaucyi po 70 fen. dziennie jako odszkodowanie.

Ograniczenie wyrobów mięsnych w Niemczech. Jak donoszą pisma niemieckie, Rada związkowa wydała nowe rozporządzenie dotyczące wyrobów mięsnych i konserw. Zakazanem jest odtąd wyrabianie konserw z mięsa, a na wyroby mięsne nie wolno zużywać więcej niż trzecią część wybijanych świń, wołów i skopów. Zakaz ten nie dotyczy dostawców dla wojska, którzy mają jeszcze umowy. Do wyrabiania świeżych kiszek mogą władze miejscowe udzielić osobnego pozwolenia. Rozporządzenie powyższe obowiązuje począwszy od dnia 4. lutego. — Nowe rozporządzenie, które ograniczy rzeźnikom zużywanie do wyrobów prawie wszystkiej wieprzowiny, przyczyni się do tego, że będzie więcej świeżego mięsa.

Kiedy skończy się wojna? Obecnie tą kwestyą zajmują się nietylko wróżbici, ale nawet uczeni matematycy. Ci ostatni tak są ufni w swe cyfry, że orzekają na pewne na podstawie pewnych obliczeń, że pokój już będzie zawarty 10. lipca 1916. Tak przynajmniej twierdzi jeden z wybitnych matematyków, który przesyła swe uwagi jednemu z pism niemieckich. Obliczenie matematyka opiera się na cyfrach. A fakt sam obliczeń odbywa się metodą wcale prostą. Oto autor powiada: Ostatnia wojna Austryi była w roku 1866. Wybuch wojny obecnej nastąpił w dniu 28. lipca 1914. Te cyfry zestawić oddzielnie. Więc 28, 7, 1, 9, 1, 4 i dodać je do cyfry przedniej 1866 + 50 = 1916. Zatem pokój nastąpi w tym roku. Chodziłoby jeszcze o dzień i miesiąc. Tu trzeba za wskazówką wielce pomysłowego autora dodać tylko po dwie cyfry z roku 1916, t. zn. 1 + 9 i 1 + 6, i oto otrzymujemy „pewnik" matematyczny: pokój będzie zawarty 10. VII. 1916.

ZAWIADOMIENIA I KOMUNIKATY.

Zebranie Zarządu „Rady Opiekuńczej" w Krakowie odbędze się w sobotę 12 lutego o godzinie 5 popoł. w biurze Stowarzyszenia, przy ul. Kapucyńskiej l. 7 parter, z następującym porządkiem dziennym: 1) Odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia Zarządu: 2) Sprawozdanie kasowe; 3) Uzupełnienie ukonstytuowania Zarządu przez wybory: drugiego wiceprezesa, sekretarza i skarbnika; 4) Wniosek o utworzenie komisyi pedagogicznej i skarbowej; 5) Sprawa zmiany statutu; 6) Ustalenie porządku dziennego dla Walnego Zgromadzenia; 7) Omówienie treści tematów, które mają być zamieszczone na porządku dziennym Walnego Zgromadzenia.

Sekcya szpitalna Sodalicyj Maryańskich zwraca się do serc miłosiernych z gorącą prośbą o łaskawe nadesłanie ubrań, bielizny, bucików i ciepłych rzeczy dla chłopców i dziewczynek w różnym wieku do lat 16, dla szpitala, w którym znajdują się dzieci przybyłe z Królestwa, pokąsane przez wściekłe psy. Szpital ten pozostaje pod opieką Sekcyi szpitalnej Sodalicyj Maryańskich. Adres: Komitet Zjednoczonych Sodalicyj Maryańskich, ul. Szewska 5.

Wiadomości kościelne.

Wspólna adoracya Przenajśw. Sakramentu przez Sodalicye Maryańskie będzie w kaplicy kongregacyjnej przy kościele św. Barbary w czwartek dn. 10 lutego od godz. 6 do 7 wieczorem.

Odznaczenia. „Wiener Ztg." ogłasza: Cesarz w uznaniu doskonałych oddanych usług w obliczu nieprzyjaciela nadał kierownikowi starostwa w Przemyślu, radcy namiestnictwa Zygmuntowi Żeleskiemu krzyż oficerski orderu Franciszka Józefa ze wstęgą krzyża zasługi wojskowej, staroście w Sanoku Kazimierzowi Waydowskiemu i Janowi Łepkowskiemu staroście Sambora, sekretarzom namiestnictwa Kazimierzowi Milińskiemu, kierownikowi starostwa w Borszczowie i Franciszkowi Leszczyńskiemu, kierownikowi starostwa w Rzeszowie krzyże kawalerskie orderu Franciszka Józefa na wstędze krzyża zasługi wojskowej, koncepiście dyrekcyi policyi we Lwowie Janowi Podgórskiemu, ekspedytoro i urzędu pocztowego galicyjskiej dyrekcyi polic[illegible] i Bolesławowi Prochasce srebrny krzyż za [illegible] z koroną na wstędze orderu waleczności, tak[illegible] krzyż służącemu pocztowemu Janowi Cyg[illegible]owi za szczególne wierne usługi w o[illegible] nieprzyjaciela.

[illegible] nadał cesarz w uznaniu doskonałych usług w obliczu nieprzyjaciela ministeryalnemu wicesekretarzowi w ministerstwie robót publicznych Stefanowi Seferowiczowi krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa ze wstęgą krzyża zasługi wojskowej, taki sam krzyż starszemu komisarzowi galicyjskiej dyrekcyi poczt Kazimierzowi Dutczyńskiemu, złoty krzyż zasługi na wstędze medalu waleczności asystentowi pocztowemu Michałowi Ekertowi, srebrny krzyż zasługi z koroną na wstędze medalu waleczności ekspedytorom pocztowym Antoniemu Hesowi i Teodorowi Sadareckiemu, złoty krzyż zasługi z koroną na wstędze medalu waleczności ekspedytorom pocztowym Grzegorzowi Nawrockiemu i Janowi Słowińskiemu.

Odznaczenia w armii.

Generał-major Wilhelm Bańkowski otrzymał królewsko-bawarski order wojskowej zasługi II klasy z mieczami. Generał-major Artur Iwański otrzymał książęcy szaumbursko-lipski krzyż wojskowy.

Najwyższe pochwalne uznanie otrzymali: kapitan Waleryan Maryański w 11 batalionie saperów; lekarz-asystent Dr Tadeusz Łętkowski w 30 p. p.

Krzyż kawalerski orderu Leopolda otrzymał generał-major Józef Witoszyński, brygadyer piechoty. W najwyższym trybunale obrony krajowej otrzymał krzyż komturski Franciszka Józefa prezydent, gen. Fr. Niżałowski. Order żelaznej korony III kl. otrzymał pułkownik Paweł Sobolewski, brygadyer artyleryi.

Dr Stanisław Gryf Kwiatkowski otrzymał za znakomite zasługi i gorliwą pracę, jako naczelny lekarz szpitala fortecznego Nr 6 w Krakowie, złoty krzyż zasługi z koroną z dekoracyą wojenną na wstędze medalu waleczności.

Stefan Lityński de Litynia, porucznik i adjutant przy gł. komendzie zbiorowej, który przed dwoma miesiącami otrzymał z naczelnej komendy pochwalne uznanie, odznaczony został obecnie za znakomitą służbę wobec nieprzyjaciela „signum laudis" na wstędze wojskowego krzyża zasługi.

Kadet Dr Roman Abraham 1 p. uł. obr. kraj. (syn profesora uniwersytetu lwowskiego) otrzymał niemiecki medal waleczności.

Składki na cele ulżenia nędzy. W dalszym ciągu złożono w tut. głównej Kasie miejskiej w myśl odezwy p. Delegata na cele zapobieżenia nędzy w Krakowie następujące kwoty: Kwiatkowski Jan 100 K; Wachtel Bernard imieniem firmy „H. Mendelsohn" 100 K; Lazar Ludwik 50 K; Zygmunt Resch, właśc. firmy „Goldlust i Ska" 30 K; Harry Frommer 20 K.

NEKROLOGIA.

Ś. p. Barbara z Wernhardów Zapałowa, wdowa po nauczycielu I. szkoły wzorowej miejskiej, zmarła przeżywszy lat 70.

Ś. p. X. Jan Policki. „Gazeta Kościelna" zamieściła wspomnienie pośmiertne o kapłanie zmarłym na ciężkim dla duszpasterza posterunku w obecnej chwili:

W krótkim stosunkowo czasie, bo w przeciągu 4 miesięcy zmarło w dekanacie dolińskim 4 księży. Najstarszym co do wieku był w dekanacie dolińskim X. Jan Policki, ekspozyt w Bednarowie ad Kałusz. W chwili zgonu liczył 83 lat. Urodził się w Kopyczyńcach 1832. Ś. p. X. Policki po ukończeniu szkółki elementarnej pracował w rzemiośle, lecz ten zawód nie był po jego myśli; w 18 roku życia wstąpił do straży skarbowej i dosłużył się po latach kilkunastu stopnia nadstrażnika. Wystąpiwszy ze służby i oszczędziwszy sobie nieco grosza, udał się do Rzymu; tam poduczywszy się nieco łaciny, uczył się teologii w dyecezyi Centum cellarum, gdzie po 2 rocznym kursie został wyświęcony na kapłana w r. 1876 „ad solam missam". Liczył wtedy lat 44. Powróciwszy do kraju, nie mógł nigdzie dostać posady dla braku odpowiednich studyów teologicznych; we Włoszech bowiem od kapłanów, święconych ad solam missam, żądają tylko egzaminów z dogmatyki teologii moralnej i studium biblicum. Po krótkim pobycie w kraju, powrócił do Rzymu i tam przez 7 lat zostawał, uzupełniając swe studya teologiczne. Przybywszy z Rzymu, osiadł w Stubnicy, gdzie właśnie obszar dworski parcelowano i kościół stawiano. Po blizko dwóch latach przeniósł się do Bednarowa. Wieś ta należała wtenczas do parafii w Kałuszu, odległa o 2 mile od kościoła parafialnego; parafianie tamtejsi to sama drobna szlachta zagonowa ob. łac. Ale z biegiem czasu, a zwłaszcza po zawarciu konkordyi w r. 1861 wszyscy przeszli na obrządek gr. kat. z wyjątkiem 3 rodzin. Chcąc te dusze napowrót odzyskać, śp. X. Klein, b. proboszcz w Kałuszu porozumiał się z odpadłymi i zrobił z niemi następujący układ: że im zbuduje kościół i plebanię, oraz postara im się o kapłana, któryby w Bednarowie mieszkał i ich potrzeby duchowne zaopatrywał, jednak pod tym warunkiem, że wszyscy powrócą do obrządku łac. Parafianie bednarowscy ten warunek przyjęli i obiecali powrócić do obrządku łacińskiego.

Ś. p. X. Klein zbudował kościół i zwiózł materyał na budowę plebanii. W tem śmierć go zaskoczyła, materyał zaś na budowę plebanii przygotowany, zabrano na postawienie budynków gospodarczych przy plebanii w Kałuszu. Cały więc projekt X. Kleina spełzł na niczem i dawni parafianie zostali przy obrz. gr. kat. Upłynęło sporo czasu, lecz Władza duchowna nie zapominała o Bednarowie. Były to czasy, gdy w naszej archidyecezyi zakrzątano się około budowy kościołów i tworzenia ekspozytur. Nawinął się X. Policki, a władza duchowna zaproponowała mu, aby się osiedlił przy kościele w Bednarowie. W r. 1906 X. Policki osiadł tam prywatnie, nie pobierając żadnej pensyi, żyjąc jedynie z emerytury w kwocie 400 K, którą pobierał jako były nadstrażnik skarbowy. Z początku mieszkał w wiejskiej chacie, po 2 latach zabrał się do budowy plebanii i budynku gospodarczego, kościół, stojący wiele lat bez użytku, zrestaurował, 2 boczne ołtarze postawił i zakrystyę w aparaty zaopatrywał. Z początkiem roku 1914 Władza duchowna wykołatała u rządu dotacyę dla ekspozyta.

Ś. p. X. Jan Policki umarł 27. lipca 1915 r. na cholerę, zaraziwszy się przy zaopatrywaniu chorych.

Powszechne wykłady uniwersyteckie.

Środa, dnia 9 lutego o godzinie 7 wieczór: prof. Dr Adam Krzyżanowski: „Ludność Polski" (część II.).

Piątek, dnia 11 lutego o godzinie 7 wieczór: profesor Dr Stanisław Kutrzeba: „Charakterystyka państwowości polskiej" (część I.).

Środa, dnia 16 lutego o godzinie 7 wieczór: prof. Dr Józef Morozewicz: „Skarby naturalne ziemi polskiej": część I.: Kruszce.

(Wykład odbędzie się wyjątkowo w sali wykładowej Zakładu mineralogicznego, ulica Gołębia L. 11, II. piętro).

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

Środa: „Wyspa Amora".
Sobota 12. b. m.: „Ciocia z Honfleur", komedya w 3 aktach Gavaulta.
Niedziela 13. b. m. pop.: „Wiek miłości".
Niedziela wiecz.: „Ciocia z Honfleur".
Poniedziałek 14. b. m.: „Wyspa Amora".
Wtorek 15. b. m.: „Ciocia z Honfleur".
Środa 16. b. m.: „Zmęczony Teodor".
Czwartek „Ciocia z Honfleur".

REPERTUAR TEATRU LUDOWEGO.

Środa 9 wiecz.: „Baron Cygański".
Czwartek 10. b. m.: „Dyrektor szkoły"
Piątek 11. b. m. wiecz.: „Baron Cygański".
Sobota 12. b. m. wiecz.: „Baron Cygański".

Wiadomości gospodarcze.

Nasze gospodarstwo po wojnie. Na posiedzeniu praskiej Izby handlowej, po omówieniu sprawy gospodarczego zbliżenia Niemiec do Austro-Węgier, prezes Izby p. V. Niemiec zajął się zagadnieniem, jak gospodarstwa państwowe ze stanu wojennego przechodzić będzie w okres pokojowy. Na pierwszy plan wysuwa się kwestya zajęcia i robocizny dla uwolnionych z pod broni. P. Nemec wyraził przekonanie, że najpierw należałoby demobilizować tych, co potrzebni są do pracy, a później dopiero tych, którzy stałego zajęcia nie mają. Druga rzecz ważna, to zorganizowanie odsprzedaży zbytecznego materyału wojennego (koni, wozów, samochodów itd.) i tu trzeba z góry wykluczyć spekulantów od pośrednictwa, a sprzedaż przeprowadzić bezpośrednio. W tym względzie Izba praska przedstawiła już rządowi swe wnioski. Wielu rzeczy, brakujących dzisiaj, dostarczyć nam musi zagranica. Państwo ma ułatwić ich dowiezienie, ale dostarczeniem samem zająć się powinny organizacye dobrowolne, bo „doświadczenia wojenne pokazały, że organizacye obowiązkowe nie potrafią ani zupełnie, ani należycie zaspokoić potrzeb życia gospodarczego". Pragną tedy Czesi „po wojnie powszechnego handlowego pokoju", opowiadając się przeciw „ogłaszaniu dalszego ciągu wojny na polu gospodarczem". Obowiązkiem rządu będzie dać ułatwienie techniczne temu handlowi przywozowemu. Izba praska przypomniała też rządowi jego zadania bliskie, jak: zapewnienie pożyczek i hipotek, pomoc gospodarcza, polityka społeczna, kwestya mieszkaniowa, ochrona konsumentów przed wyzyskiem i lichwą, zwłaszcza żywnościową, uporządkowanie finansów państwowych i t. p.

Nowa organizacya gospodarcza w Czechach. Powstała w Pradze organizacya, którą nazwano „przynajmniej pod względem formalnym wprost idealną, najdoskonalszą w całej Austryi". Jest nią „Czeskie rolnicze towarzystwo dla nagradzania dobytku w Pradze". Wedle formy prawnej jestto zarobkowe towarzystwo z ograniczoną poręką. Zakładowego kapitału posiada 300.000 kor., połowę z tego dał rząd, zapewniając sobie stanowczy wpływ na kierownictwo stowarzyszenia. Członkami tego Związku są: Czeski wydział rady rolniczej, Centralny Związek czeskich stowarz. gospodarczych, Centralne gospodarcze towarzystwo dla król. Czeskiego, Towarzystwo obszarników i dzierżawców, dalej Agrarni banka, Živnostenska banka i Tovarna na konservy w Taborze. Co jednak najważniejsze, że członkami są powiatowe stowarzyszenia hodowców gospodarczego dobytku z całych Czech w liczbie 84. Organizacya pragnie zbliżyć spożywcę do wytwórcy i obydwu dać korzyści. Hodowca zarobi na dobrze wyhodowanym dobytku, a spożywca, nie opłacając pośrednika, dostanie tańszy towar. Dzielni hodowcy otrzymają jeszcze premie niezależnie od nagród, jakie przyznaje państwo z funduszu, ustawą z r. 1909 ustanowionego. Miasta czeskie obiecują sobie wiele dobrego po nowej organizacyi. Jeśli „Ogólne austryackie towarzystwo dla premiowania bydła" mogło doskonale służyć aprowizacyi Wiednia, to i aprowizacya Pragi znajdzie przyjaciela w „Czeske zemedielske spolecznosti pro zpienieženi dobytka v Praze".

Zbiory w Rumunii. Wedle ogłoszonej obecnie statystyki rumuńskiego ministerstwa rolnictwa zbiory w Rumunii w r. 1915 wynosiły 31,448.295 (+ 14,085.679) hl. pszenicy, 1,025.970 (+ 335.772) hl. żyta, 10,109.752 (+ 1,121.897) hl. jęczmienia i 10,238.548 (+ 1,422.373) hl. owsa. Ten nadzwyczajnie korzystny wynik żniw jest tem bardziej znamienny, że obszar ziemi użyty pod zasiew był znacznie mniejszy niż w roku poprzednim. I tak np. obszar obsiany pszenicy wynosił w 1914 r. 2,111.730 hektarów, w roku ubiegłym tylko 1,904.249 hektarów. Podobnie i jakość zebranych zbóż w roku ubiegłym przedstawia się korzystniej, niż w roku poprzednim. Szczęśliwi rolnicy rumuńscy!

Nowy sposób produkcyi gumy. Rektor instytutu technicznego w Goeteborg, Langlet podaje do wiadomości, że Ericheson wynalazł sposób produkcyi gumy z roślin, których bardzo wiele rośnie w Szwecyi. Pozyskana w ten sposób guma może być w każdym razie użytą dla sporządzania materyałów izilacyjnych.

Pochód w Albanię.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Z głównej kwatery prasowej donosi do pism wiedeńskich korespondent wojenny E. Lennhoff: Pochód wojsk austro-węgierskich w głąb Albanii czyni małe postępy. Nadzwyczajne trudności terenowe w ubogim w drogi kraju sprawiają, że ofenzywa nie może posuwać się w szybszem tempie. Po przebyciu dobrych dróg, stanowiących główne linie komunikacyjne w Czarnogórze, marsz na Durazzo dokonuje się w prawie bezdrożnym obszarze.

Skąpe albańskie linie komunikacyjne biegną w poprzek kraju. Niema więc mowy o zużytkowaniu ich do pochodu wojsk i dla dowozu.

Wysyłki wojsk włoskich.

Berlin. (Tel. pryw.) „Berliner Tageblatt" donosi z Amsterdamu: Z angielskich źródeł nadeszła wiadomość, iż na ostatniej radzie ministrów, która odbyła się w Rzymie pod kierownictwem króla, a przy udziale gen. Cadorny, postanowiono, mimo oporu Cadorny wysłać do Walony 100.000, zas do Salonik 50.000 ludzi.

Koncentracya w Valonie.

Budapeszt. (Tel. pryw.) Słychać tu, iż Włosi ściągnęli swe wojska ze wszystkich części Albanii i koncentrują je wyłącznie w Valonie. Obrona Durazza i pozostałej części Albanii ma być powierzona jedynie Serbom i Essadowi paszy.

Walki koło Alessia.

Berlin. (Tel. pryw.) „Lokalanzeiger" donosi z Roterdamu: „Exchange" donosi z Aten, że między austro-węgierskiemi i bułgarskiemi wojskami z jednej strony, zaś serbskiemi i włoskiemi z drugiej przyszło do zaciętych walk w pobliżu Alessia. Z powodu przewagi wojsk austro-węg. i bułgarskich, musieli Włosi i Serbowie cofnąć się aż do Fieri.

Ofenzywa przeciw Salonikom.

Wiedeń. (Tel. pryw.) „Korespondent Rundschau" donosi z Genewy: „Petit Parisien" donosi, że ofenzywa przeciw Salonikom rozpocznie się lada chwila. — Wskazują na to wielkie ruchy wojsk pod Monastyrem i koło Doiran.

„Now. Wremia" przynosi z dobrze poinformowanego źródła wiadomość, że Turcy wezmą udział w akcyi z bardzo poważnym kontyngentem wojsk. W kołach „entente" ukazuje się wielka troska o przebieg spodziewanych w obszarze Salonik walk.

Działalność wojsk bułgarskich.

Berlin. (Tel. pryw.) Z Genewy donoszą, iż wiele pułków piechoty tureckiej przybyło do bułgarskiej Tracyi, wobec czego wojska bułgarskie opuściły Tracyę, aby zająć stanowiska w dolinie Strumicy.

„Echo de Paris" dowiaduje się z Salonik: Bułgarzy pracują poręczkowo na granicy greckiej, budując fortyfikacye obronne i wznosząc rowy strzeleckie. W dolinie Strumicy, między Strumicą a Petri, ustawiają wszędzie ciężkie działa. Wielkie koncentracye wojsk dokonują się w Veles i Skoplje. Bułgarscy inżynierowie budują drogi, aby ułatwić wojskom, znajdującym się na granicy greckiej, dowóz armat, amunicyi i środków żywności.

Rozbrojenie Czarnogóry.

Genewa. (Tel. pryw.) Włoska „Idea Nationale" donosi, iż rozbrojenie Czarnogóry można uważać za ukończone. W ten sposób jest kwestya czarnogórska dla Austro-Węgier załatwiona.

Rosyjska ofenzywa.

Zurych. (Tel. pryw.) Osobny sprawozdawca „Schweiz. Tel. Information" donosi z austro-węgierskiego frontu w Besarabii, że Rosyanie nie mają żadnych nadziei uzyskania czegokolwiek na tym froncie. Sprowadzili wprawdzie ciężką artyleryę, lecz okazało się, że nie dorówna ona atrtyleryi austro-węgierskiej.

Przerwa w walkach trwa w dalszym ciągu. Próba zbliżenia się rosyjskiej piechoty w odcinek na północ od Prutu, z łatwością została odparta.

Koncentracya Rosyan na granicy szwedzkiej.

Berlin. (Tel. pryw.) Ze Sztokholmu donoszą: „Finmarkens Amtszetung" pismo wychodzące w północnej Norwegii, potwierdza poprzednie wiadomości, iż Rosya czyni gorączkowe zarządzenia wojenne na granicy szwedzkiej. Władze rosyjskie budują rowy strzeleckie i zasieki z drutu kolczastego. Na pasie o szerokości 15 km., ciągnącym się wzdłuż granicy szwedzkiej, wycięto las, i ustawiono ciężką artyleryę. Oprócz tego w pobliżu granicy stoi 100.000 rosyjskiej piechoty. Zmobilizowano całą zdolną do broni ludność w okręgach finlandzkich Salmijärvi i Pasvik.

Sztokholmskie pismo „Aftonbladet" podając tę wiadomość, czyni następującą uwagę: Jasną jest rzeczą, że Rosya nie potrzebuje obawiać się Szwecyi. Jeśli więc doniesienie o powyższych zarządzeniach jest prawdziwe, to bezmyślną byłoby rzeczą uważać te zarządzenia środki obrony, i są one jedynie groźbą. Groźby te musiałyby wywołać po stronie szwedzkiej odpowiednie wzajemne zarządzenia obronne, i to natychmiast.

O wypowiedzeniu wojny Niemcom.

Berlin. (Tel. pryw.) „Berliner Tageblatt" donosi z Lugano: Wobec ciągłego wzywania włoskiej prasy do wypowiedzenia wojny Niemcom, stwierdza „Nazione", iż Włochy, przyjmując zobowiązania wobec czwórporozumienia, wyjaśniły dostatecznie, jaki ma być ich stosunek do Niemiec. Podpisując następnie układ londyński, zobowiązały się Włochy jedynie do tego, iż nie zawrą osobnego pokoju z temi państwami, z któremi one (tj. Włochy) prowadzą wojnę. Nie mogły więc zobowiązać się do wypowiedzenia wojny z państwem, z którem żyją w pokoju.

Podróż Brianda.

Berlin. (Tel. pryw.) „Berliner Tageblatt" donosi z Genewy: O podróży prezydenta ministrów Brianda do Rzymu donosi lyońskie pismo „Nouveliste", iż podróż ta ma na celu zorganizowanie jednolitego planu wojennego między sprzymierzeńcami, tudzież utworzenie jednej organizacyi, kierującej wszystkiemi wojennemi i politycznemi operacyami czwórporozumienia. Oprócz tego ma być uregulowana sprawa Albanii.

Sprawozdania nieprzyjacielskich sztabów

Komunikat włoski.

Wiedeń. (B. kor.) Z głównej kwatery prasowej donoszą. Biuletyn włoski z dnia 5 lutego.

W dolinie Sugana, przyszło między Roucegno a Torcegno do mniejszych starć; przeciwnik został odparty, i zostawił w naszych rękach kilku jeńców.

W odcinku Tolminu uderzył przeciwnik nad ranem dnia 4. lutego na nasze stanowiska koło Santa Maria. Jakkolwiek gęsta mgła utrudniała działalność artyleryi, został on dzięki pomocy śpiesznie nadbiegłych oddziałów z wielkiemi stratami odparty. Na wzniesieniu Podgora na zachód od Gorycyi, usiłował nieprzyjaciel w nocy 4. lutego dwukrotnie zbliżyć się do naszych stanowisk. Przy drugiej próbie podjęły nasze wojska kontratak, zmusiły przeciwnika do ucieczki. Wzięto kilku jeńców.

Korfu — stolicą Serbii.

Magdeburg. (Tel. pryw.) „Magdeburger Ztg" donosi z Zurychu: Rząd serbski zawiadomił oficyalnie państwa neutralne, że serbskie władze państwowe podjęły z powrotem swoją działalność z siedzibą na Korfu. Zarazem wystosowano prośbę do konsulów i dyplomatycznych zastępców tych państw, by wrócili do obecnej siedziby rządu.

Serbski parlament kadłubowy.

Lugano. (Tel. pryw.) Podczas posiedzenia serbskiego parlamentu kadłubowego w hotelu „Continental" w Rzymie, przyszło do burzliwych scen. Z obecnych 60 posłów każdy wyrażał inne zdanie o reorganizacyi wojska, jak niemniej o miejscu i czasie, kiedy skupczyna ma się zebrać na nowo. Wskutek tego powstała ogólna bójka. Z powodu stanowiska władz wobec położenia w Serbii panuje wielkie zniechęcenie. Wkońcu postanowił parlament kadłubowy przenieść się do Nicei.

Zatopienie czterech statków wojennych.

Sofia. (Tel. pryw.) Tutejsze dzienniki donoszą z Konstantynopola: Niemieckie łodzie podwodne rozpoczęły na nowo na Morzu Śródziemnem intenzywną działalność. W ciągu ostatnich dwóch dni zatopiły wielki, silnie uzbrojony pomocniczy krążownik francuski i trzy angielskie łodzie torpedowe.

Akcya niemieckiej floty.

Berlin. (Tel. pryw.) Paryski „Journal des Debats" donosi z Amsterdamu: Z wielu oznak wnosić można, że Niemcy przygotowują wielką akcyę na Bałtyku, a może na morzu Północnem. Instytucye ubezpieczające, z uwagi na niebezpieczeństwo, nie chcą przyjmować ubezpieczenia okrętów skandynawskich.

Ponowne postanowienie neutralności.

Berlin. (Tel. pryw.) „Vossische Zeitung" donosi z Bukaresztu, iż pismo rumuńskie „Adverul" ogłasza, iż rząd rumuński na podstawie sprawozdania rumuńskiego sztabu generalnego ponownie uchwalił, aby Rumunia pozostała dalej w ścisłej neutralności.

To samo pismo donosi z Jass, że senat uniwersytecki w Jassach, postanowił rozwiązać wszystkie stowarzyszenia studenckie, które propagują akcyę zbrojną. Stowarzyszenia te składają się ze zwolenników Take Jonescu.

Nadto budapeszteński „A Villag" dowiaduje się z Sofii, że rumuński minister sprawiedliwości Anton Jonescu odjechał w osobnej misyi do Berlina. Celem jego podróży jest przekonać rząd niemiecki o lojalności Rumunii.

Bułgarya a Rumunia.

Berlin. (Tel. pryw.) „Berliner Tageblatt" donosi, iż „Nowoje Wremia" dowiaduje się z rosyjskich kół dyplomatycznych, że w ostatnich dniach nastąpiło znaczne zbliżenie między Bułgaryą a Rumunią. Między Bratianu a Radosławowem odbyły sę ważne konferencye, które przyczyniły się do wyjaśnienia sytuacyi. Rumuńsko-bułgarskie stosunki są obecnie w takim stanie, iż mogło być osiągnięte zupełne porozumienie w wielu ważnych zagadnieniach oba państwa obchodzących.

Walki w Mezopotamii.

Zurych. (Tel. pryw.) „Tagesanzeiger" donosi: Generał Aylmer, który prowadzi wojsko angielskie, spieszące z odsieczą do Kut-el-Amara, żąda dalszych posiłków dla otoczonej pod Kut-el-Amara armii angielskiej, oraz dla swych własnych oddziałów.

Niemcy a Ameryka.

Wiedeń. (Tel. pryw.) W tutejszych kołach amerykańskich oceniają załatwienie sprawy „Luzytanii" w odniesieniu do niemiecko-amerykańskich stosunków jako nie wzbudzające troski. Przekonano się obecnie wielokrotnie, że mężowie kierujący w Niemczech i Stanach Zjednoczonych znajdą podczas rokowań sposób rozwiązania sprawy według nakazu rozumu i ludzkich rachub. Wogóle nie ma podstawy do twierdzenia, aby między rządami Niemiec, Stanów Zjednoczonych i Austro-Węgier panowały inne stosunki jak przyjacielskie.

Od Administracyi.

Upraszamy o odnowienie prenumeraty, która wynosi:

W Krakowie bez odnoszenia:
miesięcznie 2 K 50 hal., kwartalnie 7 K 50 hal., rocznie 30 K.

Z odnoszeniem:
miesięcznie 3 K 10 hal., kwartalnie 9 K 30 hal., rocznie 37 K.

Na prowincyę z jednorazową przesyłką pocztową:
miesięcznie 3 K 20 hal., kwartalnie 9 K 60 hal., rocznie 38 K.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z Ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny i kierujący Roman Węgrzyński. Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarz. Romana Korka.